

DAGNA ŚLEPOWROŃSKA

MIELONKA

WYSTĘPUJĄ:

CÓRKA – duża, gruba. Siedzi za stołem. Cały czas je. Nawet w scenach, w których odchodzi od stołu nie przestaje jeść. Je w skupieniu nie używa sztuców tylko jednego dużego noża. Kroi nim sobie chleb, smaruje margaryną, dzieli na części jabłko. Nie odgryza, lecz odkraja każdy kęs.

MATKA – o wiele mniejsza od córki. Chuda, krucha. Może grać ją młodsza niż córkę aktorka. Nie rozstaje się ze ścierką oraz wiadrem z wodą. Szoruje podłogę.

OJCIEC – postać jakby z innej bajki: z pamięci, z wyobraźni. Powinien być wykreowany tak, by dla widza było jasne że nie jest to realnie mieszkający z nimi człowiek, lecz ożywione zdjęcie. Przechadza się po mieszkaniu przysiada, przygląda się temu co one robią. Jego gra i usytuowanie w przestrzeni może dawać „efekt obcości”.

SCENA I

MATKA *tonem przewodniczki muzealnej*

Proszę zwrócić uwagę na powłokę cielesną obiektu., Charakterystyczne zwiększenie tkanki tłuszczowej oraz znaczną akcelerację wzrostu osiągnięto przez zwiększoną podaż protein pochodzenia zwierzęcego, węglowodanów, oraz tzw. cukrów prostych. Uwidaczniają nam się tutaj również pewne cechy psychiczne. Proszę odnotować charakterystyczne zawężenie uwagi. Zaproponuję teraz państwu niewielki eksperyment...

Gwizdże na palcach, co u córki nie wywołuje żadnej reakcji

Zauważyli państwo - brak reakcji! Nie widzi nas i nie słyszy! Ale, ale - proszę spojrzeć teraz.

Próbuje zabrać córcie kawałek jedzenia. Dostaje mocnego klapsa w rękę.

CÓRKA *ze złością*

Nooo..!

MATKA *zupełnie innym, histerycznym tonem*

Jezusmaria! zmiję sobie wychowałam. A takie to było, takie malutkie. Słabiuteńkie to było. Piersią własną karmiłam. Dawałam co mogłam. Sama jedna byłam. Jak palec. Kto mi miał pomóc? Matki nie miałam. Ojca nie miałam. Miałam, cholera, miałam! Co z tego, że miałam jak nie miałam. Manusia to, Manusia tamto. Pomóż Zenusiowi, bo od ciebie młodszy. Pomóż Franusiowi on od ciebie młodszy. Braciom wszystko, cholera, dawali. Teraz jeden w drugiego jak nie pijak, to dziwkarz, ale oni mają problemy. Mają problemy, cholera. A ja co? Nie jestem człowiek? No powiedzcie nie jestem człowiek? To kto ja jestem? Nawet jak się rozwiodłam, to mi Matka powiedziała: ty to i tak sobie w życiu poradzisz. Tak mi powiedziała. Słowo daję, cholera.. Tak mi powiedziała! A ja... a ja...

zaczyna płakać

Nie mam się przed kim użalić! O Jezusmaria! Cholera. Jezusmaria!,

Zawodzenie matki powoli wycisza się. W końcu słyszymy tylko nerwowe pomrukiwanie stanowiące tło rozmowy córki z ojcem

CÓRKA

Dzień dobry tatusiu!

OJCIEC

Tak?,

CÓRKA

Zabierzesz mnie gdzieś?

OJCIEC

Sporo mnie kosztujesz!

CÓRKA

Nie widzieliśmy się ponad rok! A w ogóle od czasu kiedy od nas odszedłeś spotkałeś się... raz, dwa, trzy, osiem razy... Prawda? I na co się tak wykosztowałeś?

OJCIEC

Kupiłem ci zegarek. Białe rajstopy. Spinki do włosów. A ostatnio szminkę i lakier do paznokci. To chyba nie mało?

CÓRKA

Pierdolę twoje prezenty tatusiu.

OJCIEC *ze śmiechem*

Ocho cho! Moja mała co ja słyszę...

CÓRKA

Mamoo!

MATKA *ni stąd ni z owąd tonem oschłym i wyniosłym*

Co za ton moja panno. Prosiłam cię wiele razy. Nie zwracaj się do mnie w ten sposób. Jestem twoją matką i zasługuję na odrobinę szacunku. Nieprawdaż?

CÓRKA *nie zwracając na wypowiedź matki najmniejszej uwagi*

Chce się ze mną umówić.,

MATKA *tym samym tonem*

Kto taki, kochanie?

CÓRKA

On.

MATKA *zupełnie inaczej, widać że jest przejęta*

Ojciec...?

CÓRKA

Miałam go tak nie nazywać po tym co zrobił ostatnim razem. Ale dobrze, niech ci będzie: mój ojciec. Chciał się ze mną umówić.

MATKA

Pójdiesz?

CÓRKA

Oczywiście, że pójdę.

MATKA

Niczego nie mam prawa ci zabraniać, ale...

CÓRKA

To prawda. Niczego nie masz prawa. To mój Ojciec. Sama mówiłaś. „Cokolwiek zrobił nigdy nie przestanie być twoim ojcem”. Mówiłaś wprawdzie rów-

niez coś zupełnie przeciwnego. Trochę za często zmieniasz zdanie. Może się starzejesz.

MATKA

Tak bardzo to widać?

CÓRKA

Ano widać... Co, ugodziłam cię w czułe miejsce? Przepraszam. Przykro ci? No przyznaj się, że ci przykro. Jakby nie było punkt dla mnie.

MATKA

O czym ty mówisz?

CÓRKA

O niczym. Przyjmijmy, że o niczym. Mało to razy mówiłaś, że słowa to tylko słowa? że nie ważne co się mówi, ale co się myśli. że na głos mnie przeklinasz, a w duszy kochasz? No powiedz mówiłaś czy nie mówiłaś?

MATKA

Nie pamiętam... Powiedz, czy on tu przyjdzie?

CÓRKA

A, tu cię boli?

MATKA

Powiedz...

CÓRKA

A co z własnym ojcem nie mogę się spotkać w tym domu?

MATKA

Znowu cię zrani.

CÓRKA

Powiedz jak to było z wami. Dlaczego pozwoliłaś mu się dymać...

MATKA

Jak ty mówisz?!!

CÓRKA

Po co za niego wychodziłaś. Zastanowiłaś się?

MATKA

Ten człowiek ograbił mnie ze wszystkiego. Zabrał wszystkie moje oszczędności i wyjechał zostawiając mnie z małym dzieckiem. A ty śmiesz mnie pytać!! Czego ty ode mnie właściwie chcesz?

Córka przestaje zwracać na nią uwagę cała koncentruje się na jedzeniu

MATKA

A swoją drogą... Proszę zwrócić uwagę na znaczny poziom egocentryzmu,

przy stosunkowo słabym i mało zróżnicowanym ego. Czytałam ostatnio taką książkę...jak ona... no... o psychologii... Dość powiedzieć o kompulsywnym charakterze natręctwa. Taak.

CÓRKA

Jestem głodna. Skocz do sklepu!

MATKA

Przecież siedzisz za stołem. Czego ci brakuje? Obżerasz się od samego rana, chociaż lekarz tłumaczył ci, żebyś tego nie robiła. Ja już nic nie mówię. Staram się zrozumieć. Jak się rozumie łatwiej wybaczyć.

CÓRKA

Nie słyszałaś co mówię?! Marsz do sklepu!!

MATKA

Ale...

CÓRKA *nagle uderzając w dziecięcy ton*

Dzidziunia chce papu. Mamula da - da -da .

MATKA

Juś idę idę. A będzie gdzieśna cóluchna? A da mamuli buzi! O tui tui tui .

Całują się.

Matka wychodzi

CÓRKA

Co nowego tato?

OJCIEC

Butki nowe. Nie za małe?

CÓRKA

Dobre, dobre.

OJCIEC

Jak za małe to dam Zosi. To ... taka tam... ale stópkę ma doprawdy mucha nie siada. Nie to co ty. Wiesz kogo mi przypominasz? Słonia! Nie, nie, właściwie pomyliłem się: wielkiego mamuta. Jesteś jak wielka ogromna mamucica. Ciekawe z kim cię ta twoja mamuchna miała, bo chyba nie ze mną”.

CÓRKA

To po co przyjeżdżasz? ,

OJCIEC

Och, zwykła przyzwoitość. Zwykła ludzka przyzwoitość. Dbam o ciebie. Zawsze dbałem. Te buty kosztowały mnie kupę pieniędzy. Cieszę się, że ci się podobają... Taaak.... Słuchaj czy Matka ma jakiegoś gacha?

CÓRKA

A co chcesz do nas wrócić?

OJCIEC

Nieeee! Tak tylko pytam. A co? Przez chwilę miałaś nadzieję? Przyznaj, że obie czekacie tu na mnie!

Wchodzi Matka. W rękach niesie pęto owiniętej w szary papier kaszanki. Córka wyrzywa jej kaszankę. Je prosto z papieru każdy kęs odcinając nożem

MATKA

Rozmawiałaś z nim. Widzę to po tobie. Te podkrążone oczy.

Dotyka jej ręką do czoła

Rozpalone czoło. Znowu jesteś chora. Czego ten człowiek chce od ciebie?

CÓRKA

Rozmawialiśmy o butach.,

MATKA

I oczywiście powiedziałaś, że dobre, prawda? Czy ty dostałaś coś od niego na swoją miarę? Ciekawa jestem dlaczego ty nie umiesz się temu człowiekowi przeciwstawić. Słuchaj no, jeśli go kochasz to ja cię rozumiem. On mi zrobił wielką krzywdę, ale ja rozumiem. Wszystko rozumiem. Kochaj go sobie, jeśli chcesz. Ale trzeba sprawę postawić jasno. Niech da ci coś z siebie. I jeszcze jedno: jego noga nie stanie w moim domu!

CÓRKA

On mówi, że to jest także jego dom.

MATKA

Dobre sobie! Moja krwawica!

Sięga po kawałek kaszanki, ale dostaje od córki po rękę

MATKA

No wiesz co!

Jeszcze raz sięga. Tym razem Córka bez namysłu odpycha ją. Matka kuli się. Popłakuje jak skrzywdzone dziecko.

CÓRKA

To moje! Jestem głodna! Jestem głodna!

Przez chwilę je w milczeniu

Ja wiem co ty myślisz. Myślisz: wielka gruba maszyna do produkcji gówna. Niejedno od ciebie słyszałam. Zresztą nie musisz nic mówić: sam wyraz twojej twarzy, ta wieczna pogarda. I chyba niestety masz rację. Jestem pusta jak stara wierzba. Pamiętasz, jako dziecko roztkliwiałam się nad każdą trawką, kwiatkiem Nawet gwiazdy wzruszały mnie do łez. Gadałam do nich, bo myślałam, że mrugają do mnie. Dziś gdy podnoszę głowę widzę tysiące żół-

tych oczu patrzących na mnie z mieszaniną pogardy i gniewu. Na tę górę rozkładającego się sadła. Wiesz co mi przynosi ulgę?

Jak pomyślę, że za chwilę mnie już tu nie będzie. Ani tu ani nigdzie. że ta góra mięsa rozłoży się. To prawdziwa pociecha. Przed pogrzebem zgłoś mnie do księgi Guinnessa. Najcięższy trup albo największa zgromadzona w jednym miejscu kupa gnijącego sadła.

MATKA

Nie mów tak! Nigdy nie mów w ten sposób o sobie! Weź się w garść! Jesteś jeszcze młoda. Możesz ...

CÓRKA

No co takiego mogę?

MATKA

Wszystko! Wszystko jeszcze przed tobą. I naprawdę życzę ci, że by ci się powiodło lepiej niż mnie.

Córka wyciąga do matki rękę z kawałkiem kaszanki. Kiedy jednak Matka sięga po niego cofa rękę. Tak drażni się z matką przez chwilę w końcu jednak podaje jej jedzenie. Siedzą i jedzą w milczeniu

SCENA II

Język którym mówią bohaterki, ton głosu, mimika itp tworzą atmosferę sali sądowej. Jednocześnie jednak Córka nie przerywa jedzenia a Matka sprzątanania.

CÓRKA

Imię.

MATKA

Anna

CÓRKA

Nazwisko,

MATKA

Kowalczyk

CÓRKA

Zawód.

MATKA

Księgowa,

CÓRKA

....mówić prawdę i tylko prawdę.

MATKA

Tak.,

CÓRKA

Co wydarzyło się w dniu 10 lutego 1954r ?

MATKA

Znajdowałam się na terenie oddziału położniczego Już ok. 10 rano zaczęły się skurcze. Bolało mnie bardzo. Mój były mąż (tzn. wówczas był moim mężem) Kowalczyk Janusz przebywał właśnie w swoim zakładzie pracy gdzie pełnił funkcję magazyniera. Pojechałam więc tramwajem do szpitala, gdzie zgłosiłam się do lekarza dyżurnego. Stwierdził akcję porodową w toku. Zostałam przyjęta na drugi oddział położniczy...

CÓRKA

Co było dalej ...,

MATKA

Niewiele pamiętam.... Bolało... Ktoś macał mój brzuch. Ktoś sprawdzał stopień rozwarcia pochwy. Czułam się bardzo sama. Bałam się. Po sześciu czy siedmiu godzinach kazano mi położyć się na łóżku porodowym. Nogi do góry, skrepowane ręce. Lampa w twarz...

Przez chwilę milczą

CÓRKA

I wówczas...

MATKA

Urodziła się moja córka Jolanta Kowalczyk.

CÓRKA

Co było dalej.

MATKA

Jak to w szpitalu. Mierzyl mi temperaturę. Dawali jakieś leki. Traktowali jak chorą. Dziecko widywałam tylko w porze karmienia. Maluteńkie jak mróweczka.

CÓRKA

Co wtedy robił Janusz Kowalczyk? Odwiedzał żonę i córkę w szpitalu?

MATKA

Nie. Ani razu. Nie pojawił się nawet w dniu wypisu. Wróciłam do domu tramwajem. Dopiero późną nocą wtoczył się do naszego pokoju. Był kompletnie pijany. Tłumaczył się, że to z radości. Nawet nie obejrzał dziecka.

Placze.

CÓRKA

Jak doszło do zbrodni.

MATKA

Nie rozumiem...

CÓRKA

Proszę opowiedzieć wszystko od początku. Jak doszło do poznania Kowalczyka Janusza i jak doszło do ostatecznego efektu tej znajomości czyli urodzenia Kowalczyk Jolanty, córki.

MATKA

Poznaliśmy się u Lusi. To taka koleżanka. Właściwie nie tyle moja co mojego brata Zenka. Ot, taka sobie wesoła dziewczyna: potańczyć, przygruchać sobie kogoś. Ale nie powiem, że źle skończyła. Ma dobrego męża, trójkę dzieci. Podobno prowadzą razem jakąś hurtownię...

CÓRKA

Proszę do rzeczy.

MATKA

No więc Lusia robiła potańcówki. No i tam poznałam Janusza. Najpierw razem tańczyliśmy. Potem wypiliśmy trochę. Zaproponował mi spotkanie. Jedno, drugie. W końcu zdecydowaliśmy się na małżeństwo.

CÓRKA

Co było dalej?

MATKA

życie. Szare życie. Robota. Po robocie ugotuj obiad, upierz, sprzątnij. Jak to w życiu. Wieczorem do łóżka.

CÓRKA

Czy oskarżona to lubiła?

MATKA

Lubiłabym.

CÓRKA

Proszę wyrażać się dokładniej.

MATKA

To trudno zrozumieć... to chyba nie była miłość. Ale wszyscy oczekiwali ode mnie, że wreszcie wyjdę za mąż. Nie mogłam ich zawieść. Moja matka wciąż powtarzała, że hańby nigdy nie przeżyje. Moi bracia byli już żonaci. Wciąż tylko prosili o pieniądze. Zenek jeszcze studiował. Franek co zarobił to przepił. Robiłam co mogłam, ale w końcu chciałam mieć coś dla siebie. No i trafił się Janusz Kowalczyk.

CÓRKA

Oskarżona miała dopiero 25 lat ,więc o staropanieństwie nie mogło być mowy...

MATKA

Moja

Matka wyszła za mąż w wieku 7 lat. Nie mogłam być rodzinie ciężarem.,

CÓRKA

Czy współwinny był dla oskarżonej dobry?

MATKA

Nie rozumiem pytania.

CÓRKA

Pił?

Matka

w nagłym wybuchu

Pił, bił, skąpił. Mało tego, nie mył się! Grubianin, prostak!

CÓRKA

I to wszystko nie przeszkadzało oskarżonej? No nie, osoba z wyższym wykształceniem i taki człowiek?

Matka nic nie odpowiada. Córka kontynuuje przesłuchanie.

Jak doszło do ciąży?

MATKA

Normalnie. Nie rozumiem pytania...

CÓRKA

Czy oskarżona zaszła w ciążę z premedytacją?

MATKA

Tak, chciałam mieć dziecko. Nie bardzo sobie wyobrażałam jak to będzie, ale chciałam.

CÓRKA

Żeby spełnić oczekiwania rodziców?

MATKA

Tak, to też. Ale nie tylko. Wierzyłam, że kobieta tak naprawdę kobietą może stać się dopiero po urodzeniu syna...,

CÓRKA

Ale urodziła się córka.

MATKA

To nic. To nie miało większego znaczenia. Może tylko takie, że syn, być może, scementował by nasz związek. Zaszłam w ciążę trzy miesiące po ślubie, ale już wtedy nie było między nami dobrze...

CÓRKA

Dlaczego?

MATKA

Ja miałam marzenia! Mnóstwo marzeń! Chciałam.... Ach, czego to ja nie chciałam... W sumie chciałam trochę ciepła. Spacerów nad Wisłą, randek w parku, ciastek w kawiarni, przytulanych tańców. On się z tego śmiał. W dwa tygodnie po ślubie poszłam sobie do kina i dostałam po buzi.

CÓRKA

Był zazdrosny?

MATKA

Nie, chodziło pieniądze! Wydałam całe 10 zł.,

CÓRKA

W takim razie dlaczego oskarżona zdecydowała się na dziecko?

MATKA

Już mówiłam: nie mogłam zawieść oczekiwań. Moja matka pragnęła wnuka. Nie mogłam jej zawieść. Przez całe życie powtarzała mi: chłopaki to chłopaki, ale ty musisz chodzić jak w zegarku. Wiem, że poradzisz sobie w życiu: wyjdiesz za męża, dasz mi wnuka. Mówiła mi to już jak miałam siedem lat.

CÓRKA

Jak często oskarżona dawała dupy Kowalczykowi?

MATKA

Protestuję! Takie pytania mnie krępują!

CÓRKA

Protest uchylony!

MATKA

Kiedy tylko chciał... codziennie...

CÓRKA

Nawet kiedy był pijany?

MATKA

Nigdy nie robił tego na trzeźwo.

CÓRKA

Obecnie zdaje się nie nadużywać alkoholu...

MATKA

A to całkiem możliwe. Mieszka teraz w Niemczech. Tam alkohol jest drogi... Zresztą kto go tam wie...

CÓRKA

Nie mniej przyznaje się oskarżona, że zbrodni dokonała rozmyślnie.

MATKA

Jakiej tam zbrodni?? Co ja takiego zrobiłam! Cholera! I za co cholera! Dupe podcierałam! Że się sama jedna tyle lat męczę! Zasułam jak głupia! Do roboty biegiem, z roboty biegiem! Sprzątam, piorę, gotuję! A ona nawet swoich zasranych majtek nie raczy, cholera, wyprać! Zbrodnia! Jak każda chciałam żyć! Jaka zbrodnia! Cholera!

CÓRKA

Oskarżona nadużywa słowa cholera, to źle świadczy zarówno o kulturze jak o inteligencji...

SCENA III

Obie kobiety przytulone do siebie. Delikatnie się kołyszą. Matka nuci przy tym kołysankę. Jakby usypiała maluteńkie dziecko.

MATKA

Aaa kotki dwa
szare bure obydwu
nic nie będą robiły
tylko Jolę bawiły.

Początkowo kołysze i śpiewa bardzo delikatnie, monotonicznie. Rzeczywiście wprowadza spokój. Potem, jednak zarówno śpiew jak kołysanie narasta. W głosie matki pojawia się agresja, gniew, rozpacz. Córkę przerywa jej krzykiem przypominającym płacz niemowlęcia.

CÓRKA

Aaaaaa!

MATKA

Ojoj. Przepraszam. Mama twoja malutka biedna. Popatrz tylko: mała dziewczynka. Ojoj co zrobiła dzidziusiowi. Mama da dzidzi cici. Noo dobla malucha no koci koci łapci. Puci puci ciuci. Malutka cipulka. Luli luli lu. Uśmiechnie się do mamuli. No? A kuku!

Na przemian to chowa się za rozpostartą w rękach ścierką, to znowu odsłania twarz. Córkę uśmiecha się. Zaraz potem jednak marszczy brwi jak zagniewane dziecko. Matka podaje jej cukierka. Przyjmuje, rozwija z papierka, głośno glamie

MATKA

Jola, sisi?

CÓRKA

Czyś ty czasem nie zwariowała? Ja mam czterdzieści lat! Od dwudziestu lat ćwiczymy to samo luli luli sruti tuti bo ci jakiś pierdolony psychiatra powiedział, że ja nie miałam dzieciństwa! A może mi wcale nie tego brakowało? Nie pomyślałaś o tym? O, to do ciebie nawet bardzo podobne. Zamiast myśleć

– wierzysz. Psychiatrom, księżom, znachorom, radiestetom, gazetom. Czy ty sobie nie zdajesz sprawy z tego, że umrzesz. Ciebie będą gryzły robaki, a ja tu będę siedziała i żarła... Jesteśmy jednak bardzo podobni do robaków – mam na myśli ludzi – nie uważasz?

MATKA *tonem przewodniczki*

Proszę zwrócić uwagę na te naiwne racjonalizacje. Słabe ego a jednak się bro-
ni.

Po chwili do córki

Spróbujmy jeszcze raz! To przecież wszystko dla twojego dobra! Dobrze? No
chodź, przytul się!

CÓRKA

żeby mi to jakiś chłop powiedział! Słyszałaś: starzejesz się i ja się starzeję. I
całe życie siedzimy tu razem. I wiecznie mi chcesz pomóc. Ale to nie jest po-
moc. To jest wielkie ZAWRACANIE DUPY. Nie wiem czy zauważyłaś, że
ostatnie dwa słowa powiedziałam wielkimi literami.

MATKA

To wina twojego ojca.

OJCIEC

O nie! Mnie w to nie mieszaj. Mam nową rodzinę. Jestem już dziadkiem! Pro-
szę mnie w to nie mieszać.

CÓRKA

Mamunia utuli dzidzię...

MATKA *ze sztuczną egzaltacją*

Utuli, utuli.

Aaa kotki dwa
szare bure obydwu
nic nie będą robiły
tylko Jolę bawiły.

Kołyszą się miarowo tak jak na początku sceny

SCENA IV

Sytuacja analogiczna jak w scenie drugiej.

CÓRKA

Imię

MATKA

Anna

CÓRKA

Nazwisko,

MATKA

Kowalczyk

CÓRKA

Zawód

MATKA

Księgowa,

CÓRKA

....mówić prawdę i tylko prawdę.

MATKA

Tak.,

CÓRKA

Proszę nam przypomnieć jak doszło do spotkania z Kowalczykiem Januszem.

MATKA

U Lusi. To taka koleżanka. Było przyjęcie. świece, dyskretna muzyka, dobre wino. Szumiało mi w głowie. A on, no cóż, czarujący, przymilny. Tak to się zaczęło. Potem parę spotkań. No i ślub. Siup i ślub. Ot i cała historia.

CÓRKA

Kiedy oskarżona zaszła w ciążę?

MATKA

Trzy miesiące potem.

CÓRKA

Z czyjej winy?

MATKA

Winy? Jakiej winy? To była wielka radość! Uwieńczenie wielkiej miłości.

CÓRKA

Czy odwiedził żonę w szpitalu czy interesował się dzieckiem?

MATKA

Jak możesz o to pytać. Przecież też jesteś kobietą. A może się mylę? Nie marzyłaś nigdy o dzieciątku. O tych maleńkich nóżkach fikających, o tych malutkich rączkach...

CÓRKA *ze złością*

To nie ma nic do rzeczy. Proszę precyzyjnie odpowiadać na pytania.

MATKA

Postaram się.

CÓRKA

Kiedy Jolanta, miała cztery lata Janusz Kowalczyk odszedł od was. Dlaczego?

MATKA

Ach, to była decyzja polityczna. Czuł się uciskany. W kraju nie miał perspektyw.

CÓRKA

Dlaczego oskarżona nie pojechała z nim?

MATKA

Z pobudek patriotycznych!

CÓRKA

A pieniądze, które zabrał?

MATKA

Jestem zaradna. Jestem dzielna. Moja mamusia zawsze powiadała: „Ty Anusiu to sobie zawsze poradzisz. Zenek, Franek to tylko chłopaki, ale ty musisz chodzić jak w zegarku”. No i chodziłam. Chodziłam słowo daję. Zawsze sobie radziłam. A i dziś sobie radzę. Całe życie córkę mam na utrzymaniu, ale nic nam nie brakuje.

CÓRKA

Oskarżona nie zrozumiała chyba mojego pytania. Ja chcę dociec na co jej była potrzebna Jolanta K. I na co teraz jest potrzebna.

MATKA

Ja nie rozumiem.

CÓRKA

Rozumiesz, rozumiesz. To by dziecko zrozumiało. Wykręcasz się. Wprowadzasz w błąd. I po co? Na co? W czyich oczach chcesz dobrze wypaść? Oj, bo zaczniemy wszystko od początku...

MATKA

Dosyć tego, cholera!

CÓRKA

Więcej umiaru w słowach. Mi chodzi tylko o życie. Codzienne życie. Kwestia pierwszego spotkania...

MATKA

U Lusi.

CÓRKA

Tak, tak wiem. To już zostało ustalone. Może zaczniemy od dnia ślubu. Proszę

tylko dokładnie. Tak jak zostało w pamięci. Szczegóły też są ważne.

MATKA

Potwornie lało. To było istne oberwanie chmury. Wydawało mi się, że niebo płacze razem ze mną...

CÓRKA

Więc nie był to „najpiękniejszy dzień w życiu” ?

MATKA

To nie są takie proste sprawy...

CÓRKA

Dobrze, dobrze. Proszę dalej.

MATKA

Teraz już jakoś mi trudno...

CÓRKA

To proste proszę opowiedzieć co wydarzyło się tego dnia.

MATKA

Potwornie lało. Błoto na ulicach. Przechodnie w kaloszach. A ja w długiej białej sukni i pantofelkach. A miała być konspiracja. ślub kościelny nie był wtedy dobrze widziany.

CÓRKA

To nie braliście cywilnego?

MATKA

Owszem tego samego dnia rano.

CÓRKA

Więc proszę po kolei.

MATKA

W porządku. Mieszkałam wtedy u Grabińskiej. To była taka znajoma rodziców jeszcze z czasów okupacji. Przechowali ją u nas na prowincji zaraz po powstaniu. Niektórzy mówili, że to żydówka. Ja tam nie wiem. Co niedziela latała do kościoła. Ale ludzie różnie mówią... Więc ta Grabińska pozwoliła mi u siebie mieszkać w czasie studiów. Miała taki pokój z kuchnią. To mi do tej kuchni wstawiła łóżko. Proponowała mi w pokoju, ale ja wolałam w kuchni. To była jeszcze niestara kobieta i spodziewałam się, że może chceć sprowadzić sobie kogoś albo co. Nie chciałam przeszkadzać... W końcu i tak w tej mojej kuchni obieśmy siedziały. Gotowała mi różne smakołyki. Umiała o człowieku pomyśleć. Kiedyś oddała mi ostatnie pieniądze jak nie miałam na książki. Nigdy się z czymś takim wcześniej nie zetknęłam, więc trochę się bałam...

CÓRKA

Do rzeczy, do rzeczy proszę.

MATKA

No więc wstałam gdzieś o szóstej. ślub był o dziewiątej, ale chciałam się trochę przygotować. Umyć, umalować. Ta Grabińska to już nie spała. Powiedziała mi, że jest wzruszona. że się czuje tak jakby wyprawiała mnie na wojnę. Tak powiedziała i zaczęła płakać. Nie wiem co przeczuwała czy jak. Tego całego Kowalczyka nigdy nie widziała. Może tak tylko mówiła. Aleśmy sobie zdrowo popłakały. Prosiła żebym zagłądała do niej, ale jakoś nic z tego nie wyszło. Teraz żałuję. To były chyba jedyne ludzkie słowa, które usłyszałam tego dnia.

Zamyśla się na moment

CÓRKA *ze zniecierpliwieniem*

Co dalej.

MATKA

Pojechałam do urzędu cała zapłakana. On czekał przed urzędem ze swoją matką. Mojej matki nie było. Pisała mi potem w liście, że chorowała. Może to i prawda... A może uważała, że taka „dzielna” dziewczyna jak ja nie potrzebuje matki nawet w dniu ślubu. Zaraz na mnie wsiedli, że nie mam co ryczeć, że na wsi owszem jest zwyczaj, że panna młoda chodzi zaręczana. Ale tu jest „miasto Warszawa”, a nie jakaś wiocha i mam się uśmiechać. No to się uśmiechałam. Teściowa, żeby mi dodać otuchy, powiedziała, że powody do płaczu to będą miała dopiero po ślubie. W tym jednym względzie nie myliła się.

CÓRKA

Ceremonia.

MATKA

Bardzo skromnie. Wtedy wszystko było skromne. Ja w granatowej spódnicy i w białej bluzce. On w granatowym garniturze. Wyglądaliśmy jak maturzyści, szczególnie, że miałam ze sobą torbę ze strojem do kościoła. To była wypisz wymaluj szkolna torba. Potem pojechalśmy do kościoła. On chciał wziąć tak-sówkę, ale teściowa powiedziała, że ślub cywilny to jeszcze nie wydarzenie, a pieniądze trzeba oszczędzać. Więc jechaliśmy tramwajem. Wtedy właśnie zaczęło padać. A trzeba było jeszcze pójść do jednych znajomych, żebym się przebrała w tą białą suknię. Całego tego chodzenia było trzy kroki, ale zmo-kłam potwornie. Sukienka zszarzała od wilgoci, ja byłam fioletowa z zimna. Wszyscy patrzyli na mnie ze współczuciem. Teściowa – niby to z troski – zapytała mnie przy wszystkich czy czasem nie jestem w ciąży, bo zaziębienie bardzo szkodzi dziecku.

CÓRKA

Jak oskarżona zareagowała?

MATKA

Wcale nie reagowałam. To wszystko było jak zły sen.

CÓRKA

Teraz wesele, ale poczekaj chwilę...

Wychodzi. Wraca w mocno na nią za ciasnej marynarce i w krawacie

CÓRKA *bełkotliwie*

Zatańczymy?

MATKA

Daruj sobie już ledwo trzymasz się na nogach.

CÓRKA

Moje nogi. Są do twoich usług.

Matka wstaje z ociąganiem. Tańczą. Początkowo Córka udaje pijanego faceta. Potem taniec staje się bardziej harmonijny. Przytulają się do siebie. Córka obejmuje matkę. Dotykają się policzkami. Początkowa niechęć, sztywność przeradza się w bliiski kontakt, niemal intymność.

CÓRKA

Tak to było?

MATKA

Może... Nawet jesteś trochę do niego podobna. Masz taki ostry zapach potu...

Gwałtownie z agresją odpycha matkę. Ta upada.

CÓRKA

Ty świnió! Noc poślubna! No opowiadaj.

MATKA

Nie, nie. Proszę cię nie!

CÓRKA

No co tak leżysz z rozwalonymi nogami. Przypominasz sobie jak to było? Opowiadaj!

MATKA *wstając z podłogi*

Co ty o tym możesz wiedzieć. Przecież to dla ciebie i tak puste słowa. Nigdy nie miałaś niczego w środku. Co najwyżej własny palec. Przyznaję jest wielki i gruby, ale to nie to samo.

Stoją przed sobą jak dwaj zapaśnicy sposobiący się do walki. Córka głośno gładzi. Matka ze szmatką w ręku. Chwilę milczą, mierzą się wzrokiem. Potem Matka wybucha śmiechem.

MATKA

No to, mówiąc twoim językiem, punkt dla mnie?

SCENA V

CÓRKA

Nowe życie?

MATKA

To się nie zdarza. Przynajmniej ja nie znam takich sytuacji.

CÓRKA

Zawsze jest to samo stare i nudne. Ciebie na ten przykład nigdy nie było. A ja?

MATKA

Czekałam.

CÓRKA

Nawet nie potrafiłam cię znienawidzić zbyt zajęta byłam czekaniem.

MATKA

Wsluchiwałam się w kroki na schodach.

CÓRKA

Zawsze rozróżniałam twoje. Budziły mnie nawet w nocy.

MATKA

Prześlizgiwałeś się po domu cichuteńko. Z pijacką ostrożnością.

CÓRKA

Nie chciałeś nas budzić. Ale ja zawsze otwierałam oczy. Bałam się odezwać, ale patrzyłam i słuchałam. Słuchałam i patrzyłam.

MATKA

Zdejmowałeś spodnie...

CÓRKA

Gacie...

MATKA

Koszulę...

CÓRKA

Drapałeś się pod pachami...

MATKA

W pachwinach.

CÓRKA

Wąchałeś łapska.

MATKA

Odsuwałaś mnie.

CÓRKA

A jakże, ostrożnie.

MATKA

Tak ostrożnie jakbym była gównem.

CÓRKA

No jasne, bałaś się żeby się nie obudziła. Nigdy nie wiadomo było z czym wyskoczy. Darła się na całą kamienicę, płakała...

MATKA

Wstawałam jak automat i o trzeciej nad ranem podawałam ci obiad.

CÓRKA

Myślałam, że przez cały dzień układała strategię, swoją reakcję na twój powrót w nocy. Wolałaś jej nie budzić.

MATKA

Jeśli ci się to udało szybko zasypiałeś. Twój oddech stawał się mocny i głęboki.

CÓRKA

Wydawał mi się silny jak wiatr. Wydawało mi się, że zaraz zdmuchnie obrazek ze ściany. Wisiała nad moim łóżkiem: Matka Boska z małym Jezuskiem. Uśmiechała się krzywo. Bałam się jej równie mocno jak ciebie. Nienawidziłam jej zamiast ciebie. W końcu była matką. Matka to ból. Była ze mną, ale myślała tylko o tobie. Też czekała. Co nie znaczy żeśmy razem czekały. Razem, ale każda na własną rękę. Jak w poczekalni dworcowej. Jedyłą rozrywką w tej poczekalni był bufet. Więc żarłam. A ona jeszcze mi przynosiła. „Przed podróżą trzeba się najeść”. Całe życie jechała do ciebie. Ale nie dojechała. Nienawiść jest tak podobna do miłości, że słowo ci daję, aż strach kogokolwiek pokochać. Zresztą co by to miało innego znaczyć niż nienawidzić?

MATKA

Czasem włąziłaś na mnie. Bez krzty czułości, bez miłości. Nawet bez nienawiści. Nienawiść to zresztą też miłość. Tyle tylko, że widziana od innej strony. Gdybyśmy się chociaż porządnie umieli nienawidzić, może do dziś bylibyśmy rodziną.

CÓRKA

Kiedyś ją zapytałam czy mnie kocha. Wiesz co odpowiedziała? „Ależ córeczko daję ci jeść, wszystko w domu jest posprzątane, znaczy, że cię kocham. Tak powiedziała, wyobrażasz sobie co za kurwa?”

MATKA

Ona wciąż mnie pytała: „Mamusi, czy tatuś nas kocha, a ty czy mnie ko-

chasz”. Ależ córeczko, odpowiadałam, daję ci jeść, wszystko w domu jest posprzątane, znaczy, że cię Kocham. A ona robiła tę swoją minę skrzywdzonego dziecka. Wciąż miała mi za złe. Nie o to jej chodziło. A ja przecież innej miłości nie znałam.

SCENA V

MATKA

„Schudniesz 3 centymetry w ciągu jednego tygodnia. Pozbędziesz się wszystkich niepotrzebnych centymetrów, a jeśli nie, zwrócimy ci pieniądze. To najlepsza gwarancja. A oto co mówią osoby, które skorzystały z naszej metody: Mariola K., pracownik banku, Marsylia: schudłam 5,5 cm w udach i 7 cm w biodrach. Wcześniej próbowałam niemal wszystkiego, bez skutku. Teraz jestem naprawdę usatysfakcjonowana. Krystyna W., pielęgniarka, Paryż: Nie tylko zgubiłam 3 cm w udach i ponad 5 cm w tali i w biodrach, ale także pozbyłam się nadmiaru tkanki tłuszczowej. Claudia B., sekretarka, San Remo: Wszystkiego próbowałam żeby schudnąć. Kiedy bardzo ograniczałam jedzenie...”

CÓRKA

Stul mordę!

MATKA

„Wszyscy rodzice dają się czasem ponieść nerwom. To jest naturalne, ale takich sytuacji trzeba się wystrzegać. Gdy czujemy, że rośnie w nas wzburzenie, wyjdźmy lepiej do drugiego pokoju, poczekajmy tam aż emocje opadną. Wtedy dopiero spróbujmy wrócić do sprawy, która nas zdenerwowała, i spokojnie ją z dzieckiem przedyskutować. Dyscyplinowanie dziecka za pomocą rękoczynów jest wychowawczą klęską”

CÓRKA *półgłosem*

Wiesz, ona bez przerwy mnie dręczy. Cokolwiek by robiła. Wiesz, ona jest taka jakaś upierdliwa.

OJCIEC

Co prawda to prawda. Ale ty, choć jesteś moją córką, muszę ci powiedzieć wdałaś się w nią. Byłaś stara i brzydka już jako niemowlę. Jak cię pierwszy raz zobaczyłem to wszystko mi aż podeszło do gardła. Poczulem jakby mi się urodziła druga teściowa. A potem wiozłem cię spod tego szpitala taksówką...

CÓRKA

Ty mnie przywiozłeś?,

OJCIEC

Tak, ja. Wiem, że znasz inną wersję. Fakt, trochę się spóźniłem. Świętowali-

śmy z kolegami. Wtedy kto nie pił, to zaraz był kapuś. Jak przyszedłem już stała na przystanku i czekała na tramwaj. Z tobą – zawiniątkiem. Złapałem taksówkę, mówię chodź pojedziemy. A ta mi dąsy urzęda. W końcu pojechałem z tobą taksówką, a ona tym swoim tramwajem.... Jak tak jechałem popatrzyłem sobie na ciebie i myślę otworzę drzwi i wyrzucę. Tak sobie pomyślałem, ale mi się ciebie szkoda zrobiło... Zresztą w pierdlu bym pewnie gnił... No co tak milczysz?

CÓRKA

Byłam u babci, masz pozdrowienia.

OJCIEC

Dziękuję ...

Przerywa rozmowę z ojcem i zwraca się do matki

CÓRKA

Byłam u babci, masz pozdrowienia.

MATKA

Dziękuję.

CÓRKA

U babci Kowalczyk.

MATKA

Dziękuję.

CÓRKA

Znowu tłumaczyła mi, że zabijam ojca. „On jest taki delikatny. To naprawdę dobry chłopiec, ale nie można go męczyć. Ma słabe serce. To, że mieszka za granicą to jeszcze nie powód, żeby go doić”. Tak powiedziała: doić.

MATKA

Cóż, subtelność języka nie jest jej mocną stroną. Mówiłam ci żebyś...

CÓRKA

A właśnie, że będę tam jeździć! Babcia Miecia jest naprawdę dobra. Zawsze jak tam pojedę smaży naleśniki. Można sobie samemu smarować powidłami albo miodem. Wcale nie jest skąpa. Można sobie smarować także serem, albo marmoladą. Z czym kto lubi. Pomyśl jest taka stareńka, a wciąż jeszcze smaży naleśniki. Czy to nie cudowne? Można sobie posmarować masłem albo posypać cukrem...

MATKA

„Wspólnota rodzinna składa się z wielu rzeczy. Istotne wydają się takie wartości jak zabezpieczenie materialne, poczucie życiowej stabilizacji, codzienny kontakt rodziców z dziećmi. Starsi członkowie rodziny dzielą się z młodszymi swoją wiedzą i doświadczeniem”.

CÓRKA

Myślisz, że miała rację?

MATKA

Kto? O czym ty mówisz?

CÓRKA

No babka, z tym zabijaniem...

MATKA

Przecież on tu nie mieszka. Ma swoją rodzinę. Te parę marek, które na ciebie wydał? Wiesz, ty czasem jesteś naiwna jak małe dziecko! Czy ty tego nie widzisz, że ci ludzie chcą cię tylko zranić. Czy ty tego naprawdę nie widzisz? Ciągłe szukasz kontaktu z nimi, a potem jesteś zraniona. Na kiedy umówiłaś się z ojcem?

CÓRKA

Jutro.

MATKA

I jutro na jutro i pojutrze na jutro i po pojutrze na jutro.....,

CÓRKA

A ciebie?

MATKA

Co mnie?

CÓRKA

No, czy zabijam. Czasami chciałabym cię zabić. Ale lepiej, żebyś sama umarła. Wówczas zrealizowałabym się jako dobra córka. Nosiłabym ci kwiaty na grób. Pierwszego listopada zapalałabym znicze... Gdyby ojciec umarł pewnie wyszłabyś za mąż. Może miałabym braciszka. Nosiłabyś żałobę przez parę dni i z głowy, bo śmierć to jest rozstanie dobrej jakości. A takie tam odejścia... Gdyby ojciec umarł nie byłoby ci tak przykro. Ty byłabyś inna i ja byłabym inna. Bez niego ufałabym pewnie Bogu Ojcu. Wierzyłabym w inne niebo niż tylko niebo w gębie. Gdyby babcia Jadzia umarła w porę też nie mówiłabyś w kółko „muszę być dzielna”. Mówiłabyś „jam sierota, sierota niebożątka, pomóżta ludziska”. Albo coś innego w tym rodzaju. I kto wie, może byłabyś szczęśliwa. Bo tyś się urodziła do jojczenia i biadania. Ale nie każde jojczenie i biadanie ci smakuje. A ta twoja Grabińska, czy nie byłaby szczęśliwsza, gdybyś po prostu umarła? Zginęła jej cała rodzina. To nie byłoby dla niej nic nowego. Ot kocha się ludzi, a oni umierają. Taki los, takie życie. „Kiedy wszyscy ci giną czujesz się wypalona. Jesteś jak martwa ziemia. Ale wystarczy odrobina miłości by zmartwychwstać i żyć. żyć za nich i za siebie”. Czy nie tak ci mówiła? Dobrze powtórzyłam? Pomyśl, zostawiłaś może jedyną osobę, która cię kochała. Niestety, mamó, lepiej byłoby gdybyś umarła. Lepiej dla wszystkich.

Matka zanurza i głośno wyżyma szmatę. Nic nie odpowiada. Córka zmieniając ton na znany ze „scen sądowych”.

Sąd po długim zastanowieniu postanowił co następuje. Oskarżona jest winna. Wobec dotychczasowej niekaralności oskarżonej i jej wzorowego zachowania w okresie aresztu sąd postanowił umożliwić oskarżonej naprawienie spowodowanej przez nią szkody. Decyzją sądu wyrok brzmi: śmierć. Kara wykonana zostanie bezzwłocznie. Oskarżonej nie przysługuje prawo do odwołania. Czy oskarżona chce coś powiedzieć?

MATKA

Joluś...

Córka wstaje. Patetycznym gestem unosi w rękach nóż.

Joluś!

CÓRKA

O nie, źle oskarżona zrozumiała... Sąd skazuje oskarżoną na śmierć Kowalczyk Jolanty. Wykonać natychmiast.

Podaje nóż matce. Sama kładzie głowę na stole. Matka chwilę stoi nad nią z nożem w ręku. Wreszcie robi zamach jakby chciała córkę zabić. Wbija nóż w leżącą na stole puszkę. Wylewa się mętna, tłusta galareta. Córka leży bezwładnie aż galareta podcieka jej pod policzek

CÓRKA

Mielonka.

MATKA *wycierając stół nieodłączną szmatą*

Widzisz, nie jest źle. Mielonka. On tam w tych swoich Niemczech pewnie wcina ziemniaki. A my tu, widzisz, mielonkę. Mielonkę, nie byle co!

Koniec